Fejleton spirytystyczny.

Nr. 8.

Książęcy Żart.

Powieść z naszego wieku, ducha Kajetana Węgierskiego.

(Dokończenie.)

Na widok ten, twarz cara dziwnie zmiękła; pochylił się nieco ku klęczącej i szepnął jej — Marjo — lecz głos ten już został bez dźwięku, nie odbił harmonią współczucia; raz jeszcze powtórzyła imię Aleksy, zaśmiała się dziko, okropnie i rzuciła się w bok uciekając.

Car odwrócił się ku stojącemu w pobliżu strojnemu w chresty starcowi i wskazując uchodzącą, półgłosem wyrzekł — źle ją szukałeś, widzisz ona jest; trzeba się o niej i o dziecku dowiedzieć. — To powiedziawszy, ruszył dalej na przechadzkę.

Marja uciekała bez myśli; w głowie jej wrzało całe piekło cierpienia. A więc ona była tylko żartem, igraszką dla nudzącego się księcia, a jej życie zmarniałe, jej cierpienia i poświęcenie się bez granic dla ukochanego, który ją za to oszukał. Wszystkie te myśli zmięszały się w jej głowie strasznem haosem. W takim stanie po kilku godzinach błąkania się po mieście wróciła do domu.

Natasza i Eufrazia zdziwione, przestraszone, niczego się dowiedzieć od niej nie mogły; prócz słów bez związku nic nie mówiła. Wezwany lekarz nakazał spokój i usuwać wszystkie przedmioty coby ją drażniły, ale Marja nie uspokoiła się wcale mimo rad lekarza. Ciągle rozdrażniona, ni chwili spoczynku duch jej nie miał; gdy przychodziła do przytomności chwilami, niszczyła pamiątki mogące naprowadzić na ślad urodzenia jej córki; lękała się aby dziecię jej miało coś spólnego z człowiekiem, który tak okrutnie z nią postąpił.

— Eufrazio! — wołała w szaleństwie swojem, — to nie jest moja córka, to twoja córka; ja nie miałam nigdy dziecka; gdyby cię kto kiedy pytał, zaklinam cię na pamięć ojca twego, odpowiedz że to twoje dziecię.

działa, bo i rzeczywiście i sama nie wiedziała. Natasza zaś dawno już spoczywała w grobie.

Wyznanie to nie odmieniło zupełnie uczuć starającego się który kochał swą przyszłą bardzo; przeciwnie tem prędzej zaślubił ją. Niedługo się cieszył jednak kochaną żoną; młoda kobieta po rocznem pożyciu z mężem w padła w suchoty i umarła, zostawiając mężowi w zakład swojej miłości córkę, którą również Lillą nazwano.

Duch Marji czuwający nieustannie nad duchem ukochanej córki, połączył się z nią szczęśliwie w lepszym świecie.

VIII.

W szerokiej bezludnej przestrzeni podobnej do pustyni Sahary błądził po rozejściu się z ciałem duch-pokutnik, duch na ziemi tak wielki, że miliony ludów pod jego stopami drzały a on nielitościwy, urągał ich łzom i nędzy. Wyniosły, dumny, prawdziwy archanioł Lucyfer z biblijnych podań, umierał w upokorzeniu. Wszyscy dziś prawie współcześni jego patrzali na ten zgon rozpaczy, bo Mikołaj nie umarł śmiercią naturalną; on musiał umrzeć lub się upokorzyć — wybrał śmierć.

Ateusz, niewierzący w żadną inną potęgę prócz w potęgę ziemską, umierając chociaż czynił tyle przygotowań pozornych do śmierci, przygotowania te czynił dla świata. Komunię nie przyjął z przekonaniem i z wiarą w Istność wyższą, on grał ostatni akt dramatu w którym chciał zginąć bohaterem; wiedział, że wielka to zaiste scena — widzami był świat cały szeroki; warto też pracować nad swoją rolą i odegrać ją należycie. — To też rzeczywiście wielki władca obszernej ziemi odegrał ją cudownie ale w własnem jego przekonaniu on sądził, że to wszystko na próżno, albowiem z końcem życia na ziemi wszystko się kończy.

Jakiegoż dusza jego doznała wrażenia zgrozy, gdy nagle ocknął się po boleści ciała, i ujrzał takowe wystawione na ostatniem paradnem łożu; gdy przekonał się że jeszcze z niego została część wieczna, żyjąca, oddzielona od ciała mającego taką cześć w świecie i pod którą to szatą duch jego tyle nagrzeszył, a ta szata wkrótce rozsypie się prochem, a duch jego to istność nieśmiertelna; gdy pomyślał że mógł pod tą cielesną powłoką odkupić wszystkie swoje dawne grzechy, mógł uszczęśliwić tyle milionów ludzi, osuszyć ich łzy, a duch jego przeciwnie zapomniał o tem, uniósł się pychą i dumą; natenczas ujrzał całą okropność swego położenia i to w chwili gdy już nie mógł osuszyć ani jednej łzy wylanej z jego przyczyny.

W dzikiej rozpaczy duch ten oddalił się od stóp swego dawnego mieszkania, ale gdzie stąpił, wszędzie napotykał duchy umęczonych przez siebie ofiar. Duchy te były różne; dobre, które same zanosiły modły dla

uspokojenia się jego ducha, drugie zawzięte ścigały go nieustannie przypominając mu jego grzechy, jego winy. Okropny stan taki gonił go na krańce ziemi; chciałby się był gdzieś ukryć, ale ukryć się nie mógł. Skryć się można przed światem, przed ludźmi, przed blaskim jasnego słońca, ale nie ukryje się żaden duch ani człowiek przed wyrzutami własnego sumienia; te gonią go jak widma straszne, straszniejsze stokroć od larw piekielnych i nigdzie spoczynku aż póki w pyle upokorzenia i skruchy prawdziwej, duch taki nie ugnie się przed Bogiem i niepodniesie szczerej modlitwy żalu, bo pierwsza myśl tylko ducha szczera o miłosierdziu Boskiem, o Jego dobroci dopomaga mu już do jego ulepszenia się; lecz duch jego był nadto pogrążony w grzechu, nadto zły i zawzięty ażeby mógł przejrzyć światło miłosierdzia Boskiego.

Uchodząc, wbiegł na obszerną pustynię, trwoga go ujęła w ramiona swoje, zaczął się lękać już tej samotności nieprzyzwyczajony do niej, błąkał się po stepach bezludnych i przyszło mu na myśl wspomnienie o tych tysiącach ofiar zasłanych przez niego w pustynię sybiryjskich lodów. Piekielną zemstę uczuł w sobie zamiast skruchy. Ach! gdyby ich zniszczyć tych co w koło niego po nad nim ukazali mu się i z łagodnem uśmiechem unosili się w powietrzu nucąc pieśń błagalną chórem której treścią była ich ojczyzna umęczona, zlana krwią i łzami ich dzieci.

Nuta tej pieśni dobrze mu znana; tyle razy za tę nutę on kazał aresztować i katować tych biednych synów na własnych ich zagonach. Po promiennych, nadzieją spokojnych duchach widział że oni szczęśliwi, że mają nadzieję i wierzą ślepo w pomoc, jaką Bóg zeszle w nagrodę dla ich wnuków i wyzwoli ich z więzów żelaznych nałożonych na ich ręce i nogi przez najezdzców. Uchodził dalej, dalej, a wszędzie nuta tej pieśni znienawidzonej szumiała koło niego niezagłuszonem echem. Piekło w nim wrzało; uchodząc spotkał przed sobą ducha promiennego o jasnej postaci z palmową gałązką. On poznał ducha tego zaraz, bo to był duch uwiedzionej przez niego Marji; przy niej był duch również czysty, duch jego biednego opuszczonego dziecka. Oba te duchy z uśmiechem przebaczenia powiedziały mu: Módl się w pokorze, a Bóg ci twoje grzechy przebaczy tak, jak my obie przebaczamy tobie naszą niedolę; módl się o wyzwolenie tej ziemi, którąś zniszczył, ludu któren ukrzyżowałeś tylokrotnem męczeństwem, módl się szczerze, a Bóg ci zeszle białego Anioła z oliwną gałązką nadziei. Ale niepoprawny duch pysznego człowieka pierzchnął całą furją i uszedł dalej w przestrzeń gdzie do dziś dnia zostaje w smutnem stanie grzechu i obłąkania, bo braknie mu skruchy i żalu pokutnego.

Kajetan.

KONIEC.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Karol Gromadziński.**